



# VINCENT SV-226MK

Połączenie kultury brzmienia i ogromnych możliwości dynamicznych – to najkrótsza charakterystyka hybrydowej integry niemieckiego producenta

Firma Vincent zawsze była kojarzona z bardzo przystępnymi cenowo urządzeniami o dobrym brzmieniu. Prezentowany wzmacniacz jest modelem z tzw. środka oferty. Charakteryzuje się dużą mocą wyjściową i bogatym wyposażeniem.

## BUDOWA

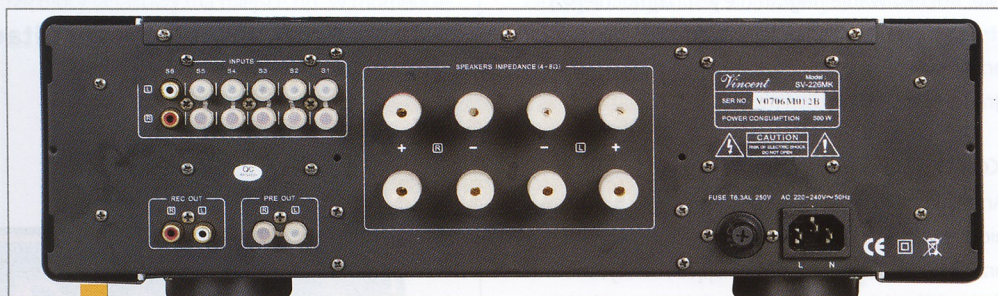
Pod względem swoich gabarytów jest to chyba największy wzmacniacz w tym teście. Faktycznie obudowa jest niezwykle masywna i głęboka, co może trochę utrudniać ustawienie tego wzmacniacza w niejednej szafce dedykowanej do sprzętu audio-filskiego. Na przedniej ścianie znajdziemy wszystko, co jest potrzebne, a nawet trochę więcej, czyli tradycyjną dwuzakresową regulację barwy tonu i korekcję fizjologiczną tzw. loudness. Tylna ścianka także jest bogato wyposażona. Zdwojone terminale głośnikowe, wyjścia Pre-out i Tape-rec można uznać za bardzo miły gest, zwłaszcza w tej cenie. Widok środka obudowy rozwiewa wszelkie wątpliwości odnośnie jakości użytych podzespołów i montażu. Sercem urządzenia jest gigantyczny wręcz transfor-

mator toroidalny, szczelnie ekranowany metalową puszką. Mimo że jest on wspólny dla wszystkich układów, każda część wzmacniacza otrzymała niezależne stopnie zasilające. Każda końcówka mocy oparta jest na dwóch parach tranzystorów Toshiba 2SA1943 / 2SC5200 i zasilana z dwóch elektrolitów Rubicona o pojemności po 10 000  $\mu$ F / 50 V. W sekcji przedwzmacniacza zastosowano 3 podwójne triody 12AX7 i niebieski Alps do regulacji głośności. Pozostałe elementy to wysoki standard przemysłowy – metalizowane oporniki i kondensatory foliowe ERO. Tylko gdzieś znajdziemy małe czarne polipropyleny pochodzące od specjalistycznego producenta.

## BRZMIENIE Opinia I

Wbrew stereotypom mówiącym, że obecność lampy w torze audio ociepla brzmienie, Vincent wcale nie brzmiał cieplej niż większość konkurencyjnych wzmacniaczy. Owszem, jeśli porównamy go do Marantza albo Arcama, okaże się, że brzmienie Vin-

centa jest mocno ocieplone. Jednak w porównaniu do reszty konstrukcji, jak np. Cambridge Audio czy Creek, okaże się, że mamy do czynienia z całkiem zrównoważonym wzmacniaczem. W Vincencie najbardziej podobała mi się średnica. Z jednej strony jest bardzo plastyczna i ładnie zaokrąglona, z drugiej – nie można jej zarzucić dużych odstępstw od neutralności. Konstruktorom udało się osiągnąć bardzo dobry kompromis między żywiołowością i analitycznością a uczuciem muzykalności i bogactwem barw. Kiedy trzeba było pokazać szorstkość blach, Vincent niczego nie zmiękczał, a mimo to w trakcie reprodukcji wokali brzmiał soczysto i bardzo uczuciowo. Podobać się może plastyczność, jaką cechuje średni zakres pasma. Ma się wrażenie, że wzmacniacz operuje znakomitą dynamiką, szczególnie w skali mikro. Brzmienie jest wypieszczone, pokazywane w sposób niezwykle subtelny i finezyjny. Skraje pasma nie są niestety równie udane. Marantz jest bardziej detaliczny w sopranach, Cambridge ma lepsze oparcie w basie. Jednak w wypadku Vincenta nie stanowi to problemu. Bas w żaden sposób nie ociąża się, a wysokim tonem, choć nie idealnym, nie brakuje finezji. Przynajmniej nie odczuwa się zbyt-



Duża i dobra rzecz taki Vincent. Pomyślano nawet o zaślepkach dla nieużywanych gniazd wejściowych

OCENA	SKALA (0-10)
Neutralność	9
Precyzja	9
Muzykalność	10
Stereofonia	9
Dynamika	9
Bas	9
<b>Kategoria</b>	<b>B</b>



go uproszczenia. W każdym razie jest to jedna z ciekawszych propozycji, którą polecam szczególnie osobom szukającym uniwersalnej i muzykalnej maszyny, będącej w stanie poprawnie współpracować z większością kolumn głośnikowych. (RM)

## Opinia II

Można śmiało pokusić się o stwierdzenie, że jest to najbardziej uniwersalny brzmieniowo i funkcjonalnie wzmacniacz spośród wszystkich uczestników tego testu – i nie będzie w tym ani odrobiny przesady. Vincent dysponuje ogromną mocą, która bynajmniej nie sprowadza się do brutalnej siły, choć – gdy trzeba – takowa się ujawni. Zawsze towarzyszy jej duży ładunek emocjonalny.

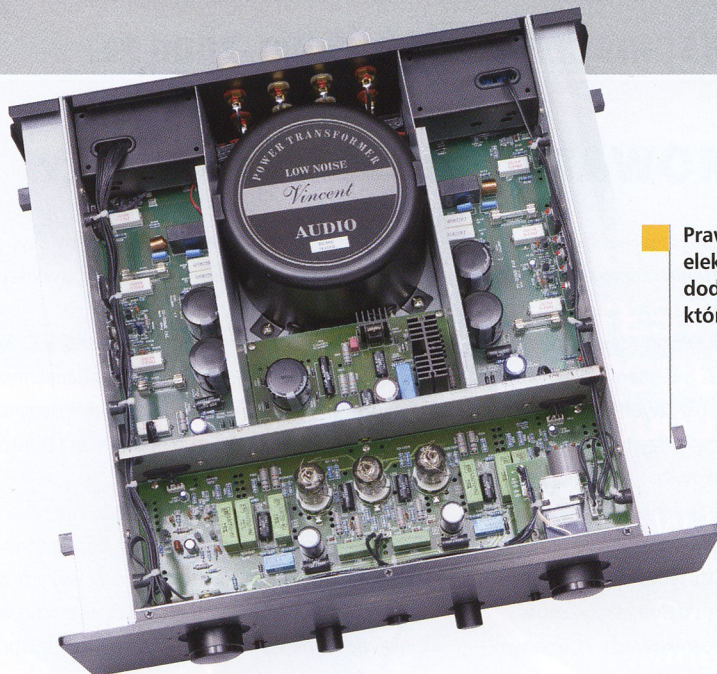
SV-226MK potrafi bowiem zabrzmieć subtelnie, z miłym dla uszu ciepłem i słodyczą. Co więcej, praktycznie nie ma takiego rodzaju muzyki, który nie zabrzmiałby w sposób co najmniej przekonujący. Najbardziej imponująco wypada zakres niskich składowych. Pod każdym względem wypada on bardzo dobrze, a zatem mamy doskonałą kontrolę i czytelność. Co więcej, wyraźnie słyszalne jest różnicowanie barwy i doskonałe zejście w subsoniczne rejony, zarezerwowane praktycznie tylko dla bardzo drogich i wyrafinowanych subwooferów aktywnych. W tym kontekście cena niespełna 4000 zł wydaje się prawdziwą okazją.

Niewiele gorzej wypada zakres średnicy. Na większości nagrań jest ona bardzo klarowna i aksamitna. W obrębie tej części pasma na wzmacniaczu nie robi wrażenia ani gęsta faktura nagrania, ani duża ilość przekazywanych detali. Wszystko odbywa się niemal perfekcyjnie, jak w szwajcarskim mechanizmie. Jakość góry pasma to kolejny plus na długiej liście zalet tego wzmacniacza. Sopran są dobrze doświetlone i szczegółowe, a przy tym nigdy nie przekraczają granicy, za którą pojawia się metaliczny nalot czy przesadnie akcentowane sybilanty. Zjawiska przestrzenne są bardzo efek-

towne i wyrażają się głównie w bardzo szerokiej scenie. Różnicowanie nagrań jest utrzymane na wysokim poziomie. (LI)

## KONKLUZJA

Decydując się na Vincenta, pewne niedogodności związane z dużymi gabarytami i ciężarem szybko zrekompensuje wysoka jakość dźwięku, z wyśmienitym basem, muzykalnością znaną z urządzeń lampowych i całkowitą niewrażliwością na spadki impedancji współpracujących z nim zestawów głośnikowych. Nasza rekomendacja! ■



**Prawdziwa elektrownia, i to na dodatek z lampami, które naprawdę działają!**